

WIENIEC-PSZCZÓŁKA



Cena rocznie 5 kor., półrocz. 2 kor. 50 gr., ćwierćrocz. 1 kor. 25 gr. razem z »Niewiastą.«
Redakcja w Bielsku, Śląsk, ulica Blichowa 40.

„Ostateczna potrzeba.“

To co dzisiaj napisać zamierzamy, może się wielu ludziom nie podobać, może nam być poczytywanem za zamach na »świętą własność«, lub za niebezpieczne podburzanie ludu — ale ponieważ Chrystus powiedział: »Prawda was wyswobodzi«, głośno i otwarcie powiedziane być musi.

Wyłuszczyliśmy zasadę chrześcijańską, która mówi, że »dobra doczesne są wspólne co do użycia.« Z tej zasady wynika, że nikomu nie wolno dóbr doczesnych, potrzebnych bliźnim do zaspokojenia ich naturalnych potrzeb, w ten sposób zatrzymywać, żeby w skutek tego inni ludzie byli narażeni na ich brak i niedostatek. Kto ma n. p. zboże, drzewo, węgiel, naftę, sukno, płótno, skórę i cokolwiek innego, co potrzebne jest nieodzownie ludziom w życiu, ten obowiązany jest za stosownem wynagrodzeniem swej czy pracy czy wkładów poczynionych, oddać te dobra doczesne na »społeczny« tj. spólny użytek.

Otóż zdarzyć się może, że ktoś z ludzi, aczkolwiek koniecznie potrzebuje do utrzymania życia tej lub owej rzeczy, przecie dla ubóstwa i braku pieniędzy nabyć jej nie może.

W takim wypadku wedle zasady chrześcijańskiej może on — bez grzechu, a więc bez naruszenia przykazania, wziąć to, czego potrzebuje od tego, który potrzebną mu rzecz posiada w większej, niż sam potrzebuje, ilości.

Jest to prosty wynik zasady, że »dobra doczesne, co do zużycia są wspólne« — czyli nie stanowią wyłącznej osobistej własności czyjejkolwiek.

Na przykładach z życia łatwo to wytłumaczyć. Ktoś jest głodny i potrzebuje pożywienia, bo już dłuższy czas morzy się głodem. Kupić nie ma za co — więc w takim wypadku ciśnie go tak zwana »ostateczna potrzeba.« W takiej tedy ostatecznej potrzebie, może on chleb, czy inne pożywienie wziąć tam, gdzie je spotka i znajdzie.

Podobnie ma się rzecz z drzewem lub węglem. Drzewo jest koniecznie potrzebne człowiekowi, aby czy to strawę ugotował, czy zimą przy-

ciśnięty się zagrzał, czy w gospodarstwie użył na narzędzie lub coś podobnego. W obec tego lasu nikt nie ma prawa tak zamknąć, aby ludzie z niego korzystać nie mogli, nikt też nie ma prawa powiedzieć: »drzewa nie sprzedam!«

A jeżeli to uczyni, wówczas potrzebujący koniecznie i nieodzwrotnie drzewa, mają prawo sami tyle drzewa sobie wziąć, ile na zaspokojenie swej »ostatecznej potrzeby« mieć muszą.

Kto dalej np. w zimie jest bosy lub nagi, a nie może inaczej potrzeby swej zaradzić, może przyrodziwę »koniecznie mu potrzebną« wziąć gdziekolwiek widzi jej nadmiar.

I tak samo powiedzieć należy o każdej innej rzeczy na powszechny użytek ludzkości przeznaczonej, i każdemu żyjącemu koniecznie potrzebnej. *)

Ustawa wprowadzie świecka mówi, że wzięcie i obrócenie jakiegokolwiek rzeczy na swój użytek, bez woli właściciela jest »k r a d z i e ż ą«, i taką kradzież bez względu na to, wśród jakich okoliczności była popełniona, karze. Ale ustawa ta jest w sprzeczności z ustawą Boga, który to co stworzył, na to stworzył, aby każdy, w kim jest żyjąca dusza, miał co jeść i czem się okryć.

Dlatego to rozumni sędziowie, uwalniają od winy i kary ludzi, którzy wedle ludzkiego i ustawowego zdania, w ostatniej biedzie i potrzebie, »j a k o b y t a r g n ę l i s i ę n a c u d z ą w ł a s n o ś ć«. — Idą nie za martwą i zabijającą lilerą ustawy, lecz za głosem sumienia i zdrowego rozsądku.

I dobrze robią — a wielka ztąd szkoda dla całej społeczności i krzywda dla biedaków, że ustawa ludzka nie odpowiada ustawie i prawu Bożemu.

Gdyby bowiem ustawa państwowa, tak samo jak prawo Boże, orzekła, że »dobra doczesne, do spólnego użytku koniecznie potrzebne, są wspólne« — a więc »każdy w ostatniej potrzebie ma prawo wziąć sobie »swoją« część, i gdy to uczyni, skarżonym ani karanym być nie może, wówczas ci, którzy dobra doczesne w obfitości posiadają, lepiejby pamiętali o obowiązku oddawania nadmiaru na spólny użytek — i pewnie woleliby sami dać potrzebu-

*) Certum est, eum, qui est in extrema necessitate constitutus, posse alienum surripere, quantum sufficit ad se a tali necessitate liberandum. Ita communiter DD. cum D. Thoma 2. 2. quaest. 60, a. 7.

Ratio S. Doctoris, quia in tali casu omnia sunt communia; jus enim gentium, quo divisio facta fuit bonorum, non potest derogari juri naturali, quod cuique competit, sibi providendi, dum extrema necessitate laboret. Idem dicitur quando necessitas est extremae proxima, quae alias vocatur gravissima. *Lugo de just. et alii.*

Po polsku: Jest rzeczą pewną, że ten, który pozostaje w potrzebie ostatecznej, może wziąć rzecz cudzą, w tej ilości, która mu jest potrzebną, aby się wybałwił z takiej ostatecznej potrzeby. Tak uczą powszechnie teologowie za św. Tomaszem. Powód podaje Doktor św. ten, że w takim wypadku wszystko jest wspólne; prawo bowiem narodów, na podstawie którego nastąpił podział dóbr, nie może usunąć prawa naturalnego, które przysłuży każdemu, aby swoje potrzeby zaspokoił, gdy go ciśnie ostateczna potrzeba. To samo powiedzieć należy wtedy, gdy potrzeba jest bliską ostateczności, albo jak się mówi: »bardzo wielką.«

jącemu, aniżeli narazić się na to, aby pozostający w ostatecznej potrzebie sami sobie brali to, czego potrzebują.

W naszych stosunkach społecznych wielką doniosłość ma ta zasada szczególnie w sprawach leśnych i w sprawach pastwisk.

Las jest niewątpliwie dobrem publicznym, a drzewo artykułem bez którego nikt się obejść nie może i bez którego żadne, choćby najmniej-sze gospodarstwo nie może istnieć. Jeżeli dla rozumnego i wydatnego gospodarstwa lasowego, pożyteczna jest własność osobista lasów, to nie może w żaden sposób iść ona aż tak daleko, aby właściciel lasu mógł ludzi pozbawiać pożytków lasowych lub utrudniać w nadmierny sposób nabycie drzewa, czy na opał czy na budulec.

Jeżeli to czyni, to zmusza ludzi do tak zwanych wedle ustawy: »kradzieży leśnych«, które jednakże w obec sumienia i Boga kradzieżami nie są, ale pobraniem na użytek tego, co przeznaczone jest od Stwórcy na społeczne i wspólne potrzeby.

Jeżeli to komu wydaje się śmiałem lub nieprawdziwem, to niech zechce odpowiedzieć, w jaki sposób mają ludzie zaspokoić swoje potrzeby co do opału lub innych użytków z drzewa? Wszak drzewo każdy mieć musi, jak chleb i wodę, a więc jak wodę i chleb, w razie jakiego braku tych dwu rzeczy, zwierzchność społeczna »obowiązana« jest dostarczyć ludności, tak samo »obowiązana« jest ona dostarczyć drzewa. Więc jeżeli brak jego powstaje w skutek chciwości i nieludzkości właściciela lasu, którzy niekiedy wbrew sumieniu — i wstydomi — mówią: »co mi do tego, że ty drzewa nie masz — bierz sobie żąd chcesz« — natenczas zwierzchność państwa obowiązana jest chciwość i nieużytość ukroić, a potrzebie społecznej ludności z urzędu zaradzić.

Jeżeli zaś zamiast tego, ta zwierzchność dalsze popełnia nadużycia i w drakoński sposób karze rzekome »kradzieże leśne«, wtedy przestaje być zwierzchnością — a zamienia się w bezrozumnego tyrana.

Sprawy śląskie.

Śląsk, Wielkopolska, Małopolska, Wielkie Księstwo krakowskie, Mazowsze, Podole itp. to są nazwy różnych krain czyli prowincyi jednej Polski, jednej tej ziemi, na której żyje jeden i ten sam naród »polski.«

Zaborcy nasi, którzy nas roztargali nie tylko podzielili Polskę na trzy części, ale rzec można pokrajali tę ziemię polską w ten sposób, że dziś jedna i ta sama prowincya rozdarta jest na dwie połowy. Tak stało się głównie ze Śląskiem, którego część należy do Austrii, a druga do Prus.

Pod Prusakiem są tedy dziś trzy prowincye dawnej Polski: Wielkopolska, Prusy i Śląsk. We wszystkich trzech żyje ten sam naród polski.

Śluszną tedy jest rzeczą, aby Polacy pod zaborem pruskim, wszyscy trzymali się razem, wszędzie gdzie mogą obierali posłów Polaków — i aby ci posłowie razem się łączyli w jeden klub, w jedno Koło polskie w niemieckim parlamencie.

Tymczasem od wprowadzenia konstytucyi działa się, że ludowi polskiemu na Ślązku pruskim narzucało Duchowieństwo najpierw »posłów-

nie m ó w .« Stać się to mogło tylko w ten sposób, że na Śląsku pruskim przez długie wieki odłączenia od Polski, jedni tylko Duchowni ludem się zajmowali i do niego po polsku przemawiali, a w ten sposób nawykł lud w »księdzu widzieć jedyne go swego opiekuna i przewodnika.« Książęta śląscy zniemczyli się, to samo szlachta i inteligencja. Ta tedy zniemczona tak zwana »wyższa warstwa« ludności była śląskiemu ludowi polskiemu całkiem obcą, a nawet wroga. Duchowni mówili w kościele i na plebanii z ludem po polsku — i dlatego do nich lud przyłgnał.

Ale i Duchowni śląscy, choć z konieczności w obcowaniu z ludem i w kazaniach mówili po polsku; (dość lichą i łamaną polszczyzną) między sobą i panami mówili po niemiecku i z nimi trzymali, więc też przy wyborach niemieckich katolickich panów ludowi na posłów zalecali. Lud duchownych słuchał, bo im ufał, i z nikim zresztą innym rozmówić się nie mógł w swoim ojczystym języku.

Dopiero przed 60 laty zaczęto wydawać dla Polaków na Śląsku polskie gazetki — i zaczęli się oświata i obudzaniem ducha narodowego zajmować także świeccy ludzie, redaktorowie pism polskich.

Zastali oni na Śląsku to bezgraniczne zaufanie ludu do księży — i jako roztropni i wierzący ludzie, nie walczyli przeciw temu, lecz owszem starali się i księży pozyskać dla narodowości. Rzeczywiście też znalazła się niewielka wprowadzie, ale dzielna i pełna poświęcenia gromadka księży, w których obudził się duch polski, i ci pomagali redaktorom polskim w rozbudzaniu ducha narodowego.

Ks. Radziejewski kupił od ś. p. Karola Miarki pismo pod tytułem: »Katolik«, które na Śląsku najbardziej się rozszerzyło i doszło do 40 tys. abonentów. Gdy rząd pruski zmusił ks. Radziejewskiego do opuszczenia Śląska, objęła wydawnictwo jego siostra, a przy pomocy kilku redaktorów, na których czele stał p. Napieralski, prowadziła dalej dzieło odrodzenia Śląska.

Pismo »Katolik« zdobyło sobie na Śląsku pierwszorzędną wpływ w politycznym kierunku — i kierowało sprawą narodową dobrze.

Z czasem bowiem, gdy lud polski się rozruszał, i poczuł na siłach, »Katolik« sprzeciwił się wybieraniu na posłów, Niemców, a zażądał, aby posłowie śląscy umieli po polsku i mogli z swoimi wyborcami porozumieć się w jego macierzyńskim języku. Księża, którzy na Śląsku wszyscy należą do katolickiego stronnictwa centrum, acz nie wszyscy chętnie, nie mogli się temu sprawiedliwemu żądaniu sprzeciwić, i w ten sposób »Katolik« doprowadził z czasem do tego, że zaczęto na Śląsku wybierać posłów do niemieckiego katolickiego stronnictwa centrum wprowadzie należących, ale mówiących, a po części już i czujących po polsku. Takimi byli major Szmula, poseł Letocha, adwokat Radwański i inni.

Gdy się wybór posłów polskich, nawet wbrew woli stronnictwa centrum i wbrew woli niektórych księży udał — i przez dłuższe lata już utrwalił, należało pójść dalej — i wybierać nie tylko po polsku mówiących posłów, ale i takich, którzyby w parlamencie berlińskim nie wstępowali do klubu niemieckiego, ale połączyli się z Kołem polskiem t. j. z posłami polskimi z Wielkopolski i Prus polskich.

Ale w tem właśnie »Katolik« był nazbyt bojaźliwy, czy nazbyt ostrożny, i mimo rad i wezwań przyjacielskich, nieraz czy w piśmie czy osobiście mu

powtarzanych, nie chciał czy nie śmiał zerwać zupełnie z Niemcami, lecz obstawał przy tem, aby posłowie polscy należeli do niemieckiego katolickiego stronnictwa — a więc w parlamencie byli w klubie centrum, a nie w Kołie polskiem.

Jedynym powodem rozumnym, dla którego »Katolik« nie zdobył się na odwagę zerwania z stronnictwem centrowem, była ta obawa, że w takim razie całe Duchowieństwo śląskie stanie do walki przeciw polskim kandydatom, a wtedy Polacy mogliby utracić mandaty, a lud polski na Śląsku musiałby walkę toczyć przeciw Duchowieństwu. A czy lud polski byłby już na tyle odważnym, aby bronić swej narodowości i mowy swej ojczyznej, choćby »przeciw Księżom«, nie było pewności; lub w każdym razie pewnem było to, że walka taka: »ludu z Duchownymi« będzie bardzo niemiłą, a pod niejednym względem szkodliwą.

Takie obawy — nie bez podstawy — wstrzymywały »Katolika« oraz »Nowiny Raciborskie« i niektóre inne pisma śląskie od wypowiedzenia walki stronnictwu »centrum«.

Lecz na co »Katolik« nie mógł się odważyć, to uczyniło stronnictwo, zwane »wszechpolskiem«, które tuż przed wyborami założyło w Katowicach na Śląsku nowe pismo »Górnoszlązak« oraz nowe towarzystwo pod nazwą: »Towarzystwo wyboreze«.

»Towarzystwo to wyboreze« przy pomocy pism: »Górnoszlązak« rozpoczęło przy tych wyborach walkę o to, aby lud polski na Śląsku wybierał takich posłów polskich, którzyby w parlamencie do klubu Niemców katolików nie wstępowali, lecz połączyli się Kołem polskiem. Ponieważ »Katolik« na to się nie chciał zgodzić, dla onej obawy wojny z księżmi śląskimi, Towarzystwo działało na własną rękę — i mimo zaciętej walki, odniosło w jednym okręgu wyborczym zwycięstwo, bo wybrano posłem p. Korfantego, redaktora »Górnoszlązaka«.

O znaczeniu tego zwycięstwa, które każdego Polaka cieszy, jeszcze napiszemy, dziś, ponieważ księża śląscy pogniewawszy się na posła Korfantego, błogosławieństwa ślubu mu odmówili, jeszcze o tej sprawie krótko napiszemy.

O ślubie p. Korfantego.

Wszystkie pisma polskie jednoznacznie piszą: »Księża nie dali ślubu p. Korfantomu«. Wyrażenie to jest niewłaściwe, a nawet błędne; teologicznie i rozumowo żaden ksiądz ślubu nie daje, ani dać nie może. Ślub czyli ślubowanie wzajemne, składają sobie, czyli dają nowożeńcy, ksiądz jest tylko »świadkiem ślubu«, notaryuszem kościelnym dla stwierdzenia dokonanego faktu. Dawniej takim świadkiem mógł być każdy ksiądz; nie potrzebne też były zapowiedzi, można więc było ślub całkiem w cichości odbyć; nazywały się takie śluby »tajne« (po łacinie *clandestina*). Od Soboru dopiero trydenckiego zakazane zostały tajne małżeństwa, i postanowiono, że świadkiem ślubu nie może być każdy ksiądz, ale musi nim być proboszcz. Wobec tego p. Korfanty w innym miejscu i od innego proboszcza nie doczeka się pobłogosławienia ślubu, chyba gdzieś mieszkając przez 6 tygodni, i w ten sposób parafię zasiadział.

Pan Korfanty może to zrobić, bo mu na to stosunki jego pozwalają. Ale jeżeliby księża górnośląscy tak samo postąpili z jakim robotnikiem, to

jakżeby biedny robotnik w takim wypadku dał sobie radę, skoro z nich żaden na sześć tygodni, i to z narzeczoną, z parafii wydalić się nie może.

Dlatego p. Korfanty mógłby sobie tak poradzić, ażeby to mogło służyć za przykład dla robotników w podobnym wypadku.

Taka zaś rada byłaby następująca: Ponieważ, jak wyżej powiedziano, ksiądz ślubu nie daje, ale jest tylko świadkiem ślubu, zatem nie koniecznie jest potrzebne, ażeby był świadkiem »dobrowolnym albo życziwym.« Świadek ma tylko widzieć fakt dokonany i móż go stwierdzić. Dlatego to do zawarcia ślubu w myśl ustaw katolickich wystarczy, jeżeli nowożeńcy stawiają się przed proboszczem gdziekolwiek, na plebanii, w kościele lub gdzieindziej, i przed nim wzajemnie sobie ślubowanie złożą. Nie potrzebna też jest formułka ślubowania wzajemnego, używana w kościele; wystarczy każda inna, choćby krótsza, byle istotę rzeczy wyrażała, a więc na przykład: »Ja biorę N. za żonę i ślubuję jej wiare małżeńską do śmierci.« I taka sama ze strony narzeczonej. Taki ślub jest katolickim, a to tem bardziej, gdy już zapowiedzi wyszły. Okoliczność, że w takim wypadku ksiądz stułą rąk nie wiąże, i nie błogosławi itd. jest zupełnie obojętna, bo wszystkie te ceremonie są tylko przydawkami — formami, które na istotę rzeczy nie wpływają, a tylko do uświetnienia i ozdoby ślubu służą.

Pan Korfanty dobrze to rozumie, że na tych formach nie zależy, a zależy mu powinno na tem, aby i lud nasz przyszedł do takiej oświaty, iżby umiał rozróżnić treść i istotę rzeczy od zewnętrznych form. Potrzebne mu to tem bardziej w takich stosunkach, jakie się na Górnym Śląsku, a po części i w Galicyi wytwarzają.

Co słyszeć w Morawskiej Ostrawie?

Już to nie jest ta sama gwarna, ruchliwa, produkująca Ostrawa, która nią była niedawno temu przed 4 laty. Oto wierny obraz: Zarobki się obniżyły, drożyzna wzmożła, kupcy bankrutują, rzemieślnicy uciekają, służbiści i drobni urzędnicy siedzą w długach po uszy, robotnicy uchodzą setkami do Ameryki lub w ogóle w cudze kraje, z posad i prac wyrzuca się ludzi za byle przewinienie, umówione wdęki się zrywa, wymagania ze strony przedsiębiorców coraz bezczelniejsze, w hutach się pracuje tylko 5 dni w tygodniu, na kopalniach 4, a czasem 3 tylko, i gdzie dawniej jakąś robotę trzech, czterech pełniło, dziś to samo jeden wykonać musi za trzecią lub czwartą część tej płacy co dawniej. Bijatyki, kradzieże, i rozboje po nocach coraz częstsze i dzikie, sądy przepełnione procesami o oszustwa, niewypłacalność, lekkomyślną krydę, więzienia szczelnie nabite inkwizytami, skazańcami i szupaśnikami, po ulicach wieczorami włóczy się mnóstwo kobiet za lekkim zarobkiem, a z tych większa połowa ma męża, rodzinę, i po kilkoro dzieci, więc tylko brak zarobku i nędza pchnęły je do bezwstydu.

Wszędzie wydzierstwa, przekleństwa, oszczerstwa, nadużywanie zaufania, sprzedajność własnej czei i walka o byt w nagiutkiej postaci, gdzie z bestyalską zajadłością dławią się wzajemnie. Śmiertelność się wzmożła, kasy chorych wykazują zdwojone i ztrojone wydatki, ludzie biorą na kredyt

»mrozą« jednego po drugim krawca, szewca, kupca i karczmarza; słowem, powszechny upadek dobrych obyczajów.

Tak wygląda Ostrawa polska, morawska, Witkowice, Przywóz i prawie całe zagłębie karwińsko-ostrowskie. Oczywiście najgorzej się dzieje wśród ludności polskiej, zwłaszcza napływowej, gdyż ta jest lekkomyślną, łatwo-wierną, analfabetyczną i nieporadną, więc kto bądź ją krzywdzi, szykanuje i oszukuje. Lecz jeden fakt rzuca się bardzo w oczy, a tym jest spijanie wódki, co tak wygląda, jak gdyby pijaństwo szło w parze z nędzą i demoralizacją obyczajów. W samej Mor. Ostrowie sprzedano w ciągu ostatniego roku za półtora miliona koron spirytusu pięćdziesięcio-stopniowego, zaś w takich n. p. Witkowicach przypada na głowę 28 i pół litra rocznie, odliczywszy znowu starców i dzieci, będzie oblewana pięćdziesiątka. W ogóle nędza ostrowska dobiega najwyższych swych kresów i już w obecnym stanie jest nader zapalnym materiałem do rewolucyi którą tutaj każdy przeczuwa i wkrótce na nią liczy. I przywódcy socyalistyczni ze smutkiem stwierdzają, że robotnik nie chce się organizować, nieregularnie uiszcza wkładki, że zgromadzenia puste, a przecież burzliwe i lud za wiele po nich wymaga. Do zwykłych prześladowań przy pracy przyłączyły się i narodowe, przyczem nie szczędzi się prostackich wyzwisk, wymawiających polskie pochodzenie. Lud zaciska pięście i udaje potulnego baranka, ale niech by padła iskra zapalna wybuchnie ze straszliwą namiętnością.

Jest tu na kresach śląsko-morawskich około 30.000 ludności polskiej podług ostatniego spisu ludności — w istocie jest jej dwa razy więcej. Tym ludem opiekuje się wiele różnojęzycznych stowarzyszeń o tyle, o ile idzie o wyciąganie zeń wkładki członka i poszczepowanie go wzajemne przeciwko sobie pod różnorodnemi hasłami. »Każdy drugi to analfabeta« mawiało się już w zeszłym roku, w rzeczy samej jeden na ośmiu zaledwie czyta, jeden na dziesięciu pisać poradzi. Nad oświatą w tym kierunku nie pracuje żadne towarzystwo, więc narodowcy powiadają, że kraj Galicya niech się troszczy o to by analfabetów nie było; socjaliści znowu wykręcają się sianem, że to należy do zarządów fabrycznych.

Bronisław Toporezyk.

Ulewy i powodzie.

Znowu straszna klęska nawiedziła nasz kraj polski. Długotrwałe deszcze spowodowały niepamiętne wylewy.

Wylała Wisła, ale jeszcze więcej szkód narobił krakowski jej dopływ, Rudawa. Woda od strony zalanych błoni i znajdującego się pod wodą parku Jordana, wdarła się ku miastu ulicami równoległemi: Zwierzyniecką, Wolską, Smoleńską, zamieniając je, jak też ich przecznice w kanały, którymi zaledwo łódkami można się dostać. Jak okiem sięgnąć, woda pokryła całe Błonia i park Jordana.

Błonia zamieniły się na rozległe jezioro. Po wysokości zalania budek i słupów kolei elektrycznej wnosić można, że woda doszła tam co najmniej na 1 i pół metra wysokości. Z Błoni woda przechodzi ku Zwierzyni. Oblała koszarzy artylerji za wałem kolejowym obok placu Juliusza Kossaka i koszarzy trenu przy ulicy Zwierzynieckiej.

Od okolic zawiślańskich: Dębника i Zakrzówka do Łobzowa i Nowej Wsi, do przedmieść Krakowa rozlały się wody jednym wielkim jeziorem. W powiecie krakowskim bardzo dużo wsi zalanych jak: Rusosice, Kłokoszyn, Czernichów, Jezierzany, Sciejowice, Branice wraz z przysiółkami, Wyciąże, Wolica, Kościelniki. Z Krzeszowic nadeszła w sobotę depesza z doniesieniem, że w tamtejszej okolicy nastąpiło oberwanie się chmury. Kolej na linii podkarpackiej przestała chodzić od Suchy do Stróż.

Z W a d o w i c telegrafują, że najstarsi wiekiem ludzie nie pamiętają tak strasznej klęski i rozmiarów powodzi, jak obecna. Wszystkie wsie nad Skawą i Wisłą pod wodą. Szkody niepowetowane; brak paszy dla bydła i żywności dla ludzi. Deszcz strumieniami pada bez przerwy. Powiat nie ma żadnych funduszków.

Z C z e r n i c h o w a nadeszła wiadomość, że cofnięte wody Wisły zalały wszystkie pola zakładowe krajowej szkoły rolniczej. Na folwarku i w piwnicach zakładu woda; wszystkie plony przepadły.

N a o k o ł o K r a k o w a utworzył się obszar jednostajnie wodą zalany przeszło na pół mili szerokości.

W Wiśle woda mknie z ogromną szybkością, niosąc ze sobą szczątki domów, dachy i stodoły. Ulica Podzamecze zalana aż do rogu ulicy Straszewskiego i stółków Wawelu, zalane też całe Rybaki. Za Zwierzyńcem w Przegorzalach, baraki wojskowe zatopione aż po dachy. Z drugiej strony Wisły zalane są Dębники, Zakrzówek i Ludwinów. W niższych domach woda sięga na 2 i pół metra do dachów.

N o w y S ą c z. Od dnia 11 bm. wezbrały wody Danajca i jego dopływów i dokonali w powiecie nowosądeckim niebywałego spustoszenia. W ogóle tak wysokiego stanu wody, szczególnie w dolnym biegu Danajca, nie pamiętają tutejsi ludzie. Stan wody w Sączu wynosił 3 m. 75 cm. ponad stan normalny, a poniżej Sącza nawet więcej niż 4 metry. Wzdłuż całego powiatu począwszy od Łącka po Witowice rozlane szeroko wody Danajca pokryły najurodzajniejsze grunta, a dopływy jego poniszczyły drogi i mosty.

C h r z a n ó w i Oświęcim. Oberwanie się chmury. Pobliskie wsie pod wodą. Deszcz ulewny. Woda rośnie. Pionierzy wysłani na ratunek. Komunikacja z Kętami przerwana. Ludność w popłochu i rozpacz szaleje. Marszałek Rady powiatowej zarządził rozdawanie żywności.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, mimo że Wydział krajowy nie posiada rozporządzalnych funduszków, na własną odpowiedzialność pośpieszył z pomocą doraźną. Powiatom najwięcej dotkniętym tj. krakowskiemu, białskiemu, wadowickiemu i chrzanowskiemu, wysłano z funduszu krajowego każdemu po 1000 koron, a to na ręce wydziałów powiatowych, jako doraźną pomoc na dostarczenie żywności.

Namiesnik hr. Andrzej Potocki wyjechał do Krakowa i okolic, nawiedzonych powodzią. Z funduszków państwowych wysłał hr. namiestnik do powiatów nawiedzonych powodzią po 2.000 koron — razem 10 tysięcy.

Z U j ę c i a S o l n e g o. Z soboty na niedzielę przerwała Wisła wały w następujących miejscowościach a mianowicie: dwa razy w Grobli i Swinarach, raz pod Niedarami, raz na pograniczu miasteczka Ujęcia Solnego a Popędziny, a jeszcze raz we wsi Dąbrówka morska. Skutkiem owego wylewu następujące wioski pozostają pod wodą: Niedary, Swinarów, Poleśie, Grobla, Trawniki, Ispina, zaś z prawego brzegu Raby: dwie trzecie części

miasteczka Ujścia Solnego, w zupełności zaś Popędzyna, Niedary Stare, Barczków, Dąbrówka Morska, Strzelce Małe, Szczurowa itd. Walka z rozszalałym żywiołem była niemożliwą, albowiem woda na całej prawie linii przenosiła wały około Wisły. Kto żył, spieszył na wały, które szczególnie pod Ujściem Solnem ponadsypywano od 25—40 cm. wysokości. Gdy brakło już ziemi, zastawiano wodę deskami, sianem, i zużytą odzieżą. Mimo ludzkich wysiłków, mimo błagań Stwórcy, walka z rozszalałym żywiołem stała się niemożliwą. Pękły więc wały pod naporem ogromu mętnej wody, niszcząc w zupełności dojrzewające plony. Woda sięga pod strzechy domów, a ludzie siedząc na dachach wołają zmiłowania Bożego. Przybyli tu wczoraj pionierzy z Przemyśla, do Bochni przyjechali koleją, a z tą Rabą do wsi Niedar i Swiniarowa. Wywożą ludzi i bydło na bezpieczniejsze miejsca. Brak żywności straszny. Ratunkiem kieruje marszałek powiatu bocheńskiego Zdzisław Włodek.

Fr. Szczepański.

Z powiatu dąbrowskiego również donoszą o znacznych szkodach zrządzonych przez wylew Wisły.

Wylewy wyrządziły ponadto wielkie szkody na Śląsku i w Królestwie Polskiem, oraz w innych sąsiednich nam stronach świata.

Z tego wynika, że pisma, które winę za wylewy zwalają na niedbałość Koła polskiego i na to, że ono »z kułakiem« nie staje w obec rządu są przesadne — bo przecie ani na Śląsku ani w Królestwie Koło polskie nie nie zawiniło, a przecie i tam były wylewy.

Nowe półrocze

już się rozpoczęło. Prosimy wszystkich uprzejmie o wyrównanie zaległości i nadsyłanie przedpłaty na nowe półrocze.

Rozszerzajcie gazetki pomiędzy znajomymi! Zachęcajcie wszystkich do oświaty, bo bez oświaty, nie doczekamy się lepszej doli!

Wy, których Bóg zachował od klęski powodzi, tem pewniej nadsyłajcie mależytości, że ci, których woda zniszczyła, zaledwie to będą mogli uczynić.

Przegląd polityczny.

Rzym. Pomimo klęsk i utrapień własnych, oczy i myśli całego świata zwracają się do Rzymu, w którym wielki Leon XIII. pasuje się ze śmiercią. Polepszenie, które po drugiem przekłuciu piersi i wypuszczeniu 2 funtów ropy nastąpiło, nie wzbudziło nadziei utrzymania Papieża przy życiu. W niedzielę, 12 lipca i następnych Leon XIII. często omdlewał i tracił przytomność.

Ziemie polskie. O wylewach piszemy osobno, tu wraz z innemi piśmami w imieniu ludu wyrażamy żądanie, aby Sejm został czempredziej zwołany — i można było pomyśleć o skutecznej pomocy dla nieszczęśliwej ludności.

Z pod Prusaka dochodzi radośna nowina, że po długich obliczaniach głosów okazało się, że jeszcze jeden Polak więcej obrany został posłem,

mianowicie, p. Kulerski, redaktor »Gazety grudziądzkiej« wychodzącej w Grudziądzu.

Austria-Węgry. Umarł minister wspólny tj. austro-węgierski hr. Kallay, który był równocześnie zarządcą Bośni i Hercegowiny. Niemieckie pisma go chwala, a polskie dzienniki z wyjątkiem kilku, te pochwały przepisują. Słowiańskie zaś pisma stanowczo go potępiają za to, że myślał tylko o tem, aby madyarski wpływ powiększyć.

Minister czeski Rezek ustąpił z urzędu, znaczy to, że Czesi stanowczo zwalczają ministerstwo Körbera — i dlatego Czech nie chce z nimi razem urzędować.

Włochy. Król włoski Emanuel III miał wyjechać do Paryża w odwiedziny do prezydenta Loubeta, lecz z powodu choroby Papieża wyjazd swój odroczył do nieograniczonego czasu.

KRONIKA.

Do tego nru dołączamy ponownie anons Koneitzkyego — nie dlatego, jakobyśmy to lekarstwo zalecali, albo mogli osądzić, czy ono jest dobre — ale ponieważ zwyczajem przez dzienniki przyjętym, dodaje się takie ogłoszenia za opłatą, która ma polatać niejedną dziurę w wydawnictwie.

Bielsko-Biała. Powódź ostatnia dała się we znaki i miastom. W Biełsku mieliśmy dwa razy oberwanie chmury, które zalało ulice miasta i narobiło dużo szkody. Białka oddzielająca tu Śląsk od Galicyi wezbrała na kilka metrów, zniszczyła część robót przy budujących się koszarach, ale najwięcej szkody narobiła w sąsiednich Komorowicach, gdzie tak zmieniła koryto, że, niedaj Boże, nowego wylewu, to chyba już całą wieś zaleje.

Powiat białski, zwłaszcza okolice Oświęcimia dużo ucierpiały od wylewów. Rada powiatowa uchwaliła w czwartek, wszystkie fundusze zapasowe obrócić na wsparcie powodzi.

W »Domu polskim« odegrano po raz trzeci sztukę: Matka żyje. Na przyszły poniedziałek (nie wtorek) odbędzie się nowe przedstawienie: »Genowefa« W d. 6 sierpnia br. odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie »Spółki ochrony i pomocy narodowej« — dla powzięcia uchwały w sprawie zamiany pożyczki na »Domu polskim« ciężącej.

Zgromadzenia odbędą się: 19 w Rybarzowicach, 26 w Lipowej.

Dracz z Towarni ogłosił list w »Przyjacielu ludu« — w którym i na Dobiję napada i na ks. Stojalowskiego. Wszystko co pisze o ks. Stoj. jest nieprawdą — o czem Dracz dobrze wie. W przyszłym nrze obszerniej to wyjaśnimy — a swoją drogą Dracza zaskarżyliśmy do sądu, bo czas nareszcie, aby złodziejstwa, w których i »ludowcy z Draczem palce maczali«, wyszły na światło dzienne.

Od naczelnika gminy Bestwiny Antoniego Gryzelka, otrzymaliśmy osobiste następujące wyjaśnienie notatki podanej w nr. 26 »W.-P.« str. 408 umieszczonej: »Za wybory gminne ja nie odpowiadam, bom ich terminu nie wyznaczał; to stwierdzam, że do wyboru nie przyszło wielu takich, którzy w domu byli, a przecie o wybory widocznie nie dbali.

„Chafupnikiem“ nie jestem, bo mam z łaski Bożej także 13 mórg gruntu. Chromam trochę na nogę, ale stało się to w skutek choroby w 35

roku mego życia, kiedy ten, co pisał do „Wieńca-Pszczółki“ jeszcze może nie żył, albo był małym chłopcem, więc wiedzieć nie może, z jakiej przyczyny ochromiałem.

Syn mój przed wojskiem nie uciekł, bo aż po odbyciu 3 lat służby wojskowej, do Ameryki pojechał. Nikomu do uciekania do Ameryki nie pomagam, ani do wyjazdu z kraju nie naklaniam, a sam już jestem za stary, abym się gdzie w daleki świat wybierał — wolę kości moje złożyć w ojczyściej ziemi.

Gdyby ten, co wypisał na mnie rzeczy z prawdą niezgodne — nie zalewał sobie czasem głowy, toby też nie było przyszło do żadnych nieporozumień, bo chcę urządowanie me spełniać uczciwie i wedle sił moich służyć gminie.

Przyjaciele »Przyjaciela« i jak ludowcy zwyciężają? Z powiatu Krośnieńskiego, który Stapiński uważa za swoje wyłączne królestwo, otrzymaliśmy list, który choć przypadkowo spóźniony, będzie jednakże mimo to ciekawy. Oto treść listu: »Dostał mi się przypadkowo do rąk nr. »Przyjaciela ludu« w którym między innymi bredniami, chwali się, że przy wyborach do rady miejskiej w Krośnie, »lista ludowców« zwyciężyła. Widziałem to zwycięstwo na własne oczy, więc je opiszę. Wybory do rady miejskiej w Krośnie odbywają się w ten sposób, że co trzy lata wybiera się połowę radnych. Otóż przy ostatnich wyborach wybierali właśnie połowę radnych, to jest dziewięć radców. Z tego wybrano pięciu tych samych co dawniej byli, a prócz tego trzech żydów i jednego świniopęda, Jędrusia Mendelowskiego.

Jeżeli »Przyjaciela« pisze, że jego lista zwyciężyła, to chyba ma na myśli tych czterech nowych, a nie tych pięciu starych, którzy już bez niego siedzieli w radzie. Lista tedy właściwa ludowców, to jest taka: »t r z e c h ży d ó w, a c z w a r t y J ę d r u s«, który jest sto razy gorszy od żyda. Bo ile to on co tydzień chłopów nioszkuje, to żydzi tego ani za rok nie potrafią. Nie dopuszcza on na targi do Korczyny ani do Krosna żadnego obcego kupca, tylko zrobił sobie monopol z całego powiatu, i ze swoimi naganiancami wydiera od gospodarzy trzodę chlewną za cenę, jaka mu się podoba. Gdy raz w Korczynie pojawił się kupiec z Brzozowa i kupił dwie świnki, to napadli na niego z nożami, i pokaleczyli go po rękach, gdy nie chciał dać sobie odebrać świni, lecz ją trzymał za powróż przy nodze. Dziwi mnie to tylko, że o tem wie starostwo, a nie pociągnęło go do odpowiedzialności. Nie chcę przypuszczać, żeby to się stać miało dla tego, ponieważ monopolista Jędrus z chłopskiej pracy, a raczej z chłopskiej krzywdy za nie długie lata już dobrze porósł w pierze, że dziś tysiącami obraca. Jeżeli przysłowie mówi prawdę: »powiedz mi z kim przestajesz, a ja ci powiem kim jesteś,« to nie wiem co myśleć o Jasiu Stapińskim, który nie tylko przestaje z Jędrusiem, ale w tak ścisłej z nim żyje przyjaźni, że ilekroć razy przyjeżdża do Krosna, ma u Jędrusia stałą kwaterę.

Wracając jeszcze do wyborów miejskich, powiem, że dwa dni przed wyborami byłem w Krośnie, i widziałem na własne oczy, jak kandydaci ludowcy, to jest trzech żydów i Jędrus poili kołtonów miejskich, aby na nich głosowali. Jeżeli więc ludowcy zwyciężyli, to zwyciężyli pijactwem i przekupstwem. Broń Boże każdego od takiego zwycięstwa! A już na to, że Stapiński popierał Mendelowskiego, wszyscy ludowcy są oburzeni, bo wiedzą

że nikt im tyle nie skradnie, ani moskal, ani żyd, co ten świniopełda Jędrus. Dlatego tacy najzagorzalsi, jak stary Szubra Franciszek, Miesowicz, Olszewski, Nowacki, Nitka, Kordys i inni zdaje się, że się zachwiali w zaufaniu do Stapińskiego. Bo widzą, że nie pracuje szczerze dla ludu, a przyjaźni się z żydami i wyzyskiwaczami.

Prawdzie z pod Krosna.

Wydrwigrosze pruscy. Piszą nam z Bujakowa obok Kóz: »W zeszłej jesieni przybył do naszej gminy agent z Prus, z okolicy nadreńskiej, graniczącej z Francją i sprzedawał książkę religijnej treści po 14 kor. na wyplatę. Do tej książki miał być przywiązany przywilej, że za nabywcę będzie się odprawiała msza św. i że zarazem będzie poczytany za fundatora kościoła, z kąd książka pochodzi. Niestety, w naszej gminie znalazło się 7-miu ciemnych ludzi, którzy tę książkę kupili, a w Kozach 14-tu, bo im agent jeszcze powiedział, że choćby całe życie do kościoła nie chodzili, to przez tę książkę zbawieni będą, bo ją wydaje ksiądz jeden; — ale gdy frachty nadeszły, była na nich napisana tylko jakaś niemiecka spółka: »Schafstein et Comp. z Kolonii.« Lepiej byliby zrobili owi nabywcy książek, gdyby raczej pieniędzmi temi wsparli jaki krajowy dobroczynny zakład. Gdy dzieci szkolne niemieckie w Austrii urządziły pomiędzy sobą składkę na kościoły w Galicyi, to Niemcy tak się rozżalili, że interpelowali do ministra, by zakazał, a tu pruski agent wyłudza ciężko zarobiony pieniądz i wyśmiewa się z galicyjskiego chłopca, a nikt głosu na to nie podniesie.

Zontek Józef z Bujakowa.

Kto im wynagrodzi? Będzie temu mniej więcej 4 lata, jak dezertier żołnierz z Królestwa polskiego, kręcił się po bocheńskim powiecie za robotą, aż wreszcie przystał na służbę do niejakiego Czaplickiego w Bochni. W roku bieżącym dnia 3 maja wieczorem, wsiąknął gdzieś jak w bibułę i przez 6 tygodni nie było o nim słyhać. Ponieważ przedtem miał o dziewczynę starcie z trzema parobczakami, padło więc na tychże podejrzenie, iż go zamordowali. Podczas śledztwa, wszelkie fakta przeciw nim świadczyły i świadkowie gotowi byli choćby fałszywie przysięgać, iż słyszeli krzyki wołające o ratunek i widzieli jak deztertera mordowano i wrzucono do rzeki Raby.

Zaaresztowano więc tych trzech parobków i poniewierano w nieludzki sposób. Żandarm śledczy, postenführer B. znęcał się nad nimi, zmuszając do przyznania się do winy niepopołnionej. Biedacy cierpieli tak 5 tygodni w ciemnych i wilgotnych kaźniach, o głodzie i chłódzie, *zakuci* na rękach i nogach w kajdany! Gdy stanęli przed sędzią śledczym, *pluł* im w oczy i krzyczał: — »Przyznajcie się, zbójce, bo inaczej, to ja sprowadzę takie psy, które go odnajdą!« — Czemu jednak nie znaleźli go przez 5 tygodni, choć takie psy mają, to niewiadomo.

Dopiero dnia 17 czerwca przyłapano gdzieś owego zbiega na kradzieży i przyprowadzono do sądu w Bochni. Dnia 20 czerwca więźniowie zostali na wolność wypuszczeni, a radca sądowy kazał im się zgłosić po wynagrodzenie. A gdy się stawili, dostał każdy z nich za swój czas stracony i cierpienie — po 5 koron! Czyż niema sposobu na to, aby odpowiednie odszkodowanie dostali?

Franciszek Puzio z Rzezawy.

O d p. R e d. Niestety ustawy austriackie nie przyznają wynagrodzenia za niewinne więzienie śledcze, co jest barbarzyństwem. A podajcież nazwisko tego sędziego śledczego, który jest pewno demokratą, a może sokółem, i nawet synem chłopskim, ale z chłopem obchodzi się z dzikością, jakiej ani

w Rosyi nie znajdzie. Takich patryotów trzeba piętnować — i pod pręgierz hańby postawić.

Poszukiwanie. Jakób Kopciuch, który w r. 1902 przebywał w Galicyi lub granicznych rosyjskich powiatach, znikł bez śladu. Ktoby miał jakąś wiadomość o tymże Jakóbie Kopciuchu, o jego obecnym lub dawniejszym pobycie lub zatrudnieniu, zechce o tem donieść pod adresem: „Pan Krokowski w Olesku w Galicyi.”

Smacznego! W Porąbce koło Kent, powiecie bialskim, jest między innymi, żydowska szynkownia Ernestyny Klausnerowej, słynąca szeroko z brudu i niechlujstwa. W napojach tam sprzedawanych, można znaleźć rozmaite nieczystości. Można by szynk ten nazwać kurnikiem, bo kura z kurczętami dzień i noc po nim spaceruje, a już trzeci wyląg gęsi w nim się odbywa; — albo gniazdem much, bo tych jest tyle, że zdaje się jakoby czarny, gęsty deszcz wciąż padał na stoły i naczynia, bo nikt ich nie tępi i nie dba o to, że wszystko zanęczyszczają. Pani Klausnerowa, od dawnych lat już jest w takich nieporządkach zakochana i wraz z niedołężnym synem Maksusiem, który umie tylko koło kur i gęsi chodzić, siedzą wśród tej zwierzyny i plwocin, które cna, jako chorowita i kaszląca na podłogę wyrzuca. Ponieważ ten szynk jest w środku wsi i przy gościńcu, dość przechodniów wstępuje tam, by pragnienie zaspokoić, lub się strawą pokrzepić, ale człowiek najtwardszej natury, patrząc na to wszystko, ma chęć do zwracania. Żydówka nie sobie jednak z tego nie robi, bo wie, że gdzieindziej nikt nie pójdzie, bo chrześcijańskiego szynku niema wcale. I nikt nad porządkiem nie czuwa, ani zwierzchność gminna, choć trzech radnych: Dudziak, Walusiak i Kaczmarczyk mieszkają tuż obok i idą tam nawet, lecz milczą na wszystko i tylko się śmieją, — ani ek. żandarmerya, która wglądać w to niechlujstwo nie chce. — Syn starszy onej Klausnerowej, Wilhelm, pozwala też sobie szynkować poza godziny prawem przepisane, a niektórzy urzędnicy zamiast sprzeciwić się temu nadużyciu, jeszcze najdłużej siedzą w szynku i kłótnie tam między sobą prowadzą.

Fr. Wykręt, J. Gibas i N. Gawęda od Porąbki.

Różności z kraju i świata.

Nowa ofiara pruskiej zaciekłości. Ignacy Furmaniak, szewc z Wrześni, 42 lat mający, skazany na rok więzienia za zająścia w szkole wrześnińskiej, po odsiedzeniu powyższej kary, jak pisze »Lech« powrócił w zeszłą środę do domu. Żona pojechała po niego do Wroniek, gdzie odsiadywał tę kaźń. Jakże się przeleżała, gdy go przy progu więzienia powitała! Jej mąż, na wolności zupełnie zdrowy człowiek, opuszczał mury więzienne ze znamionami śmierci na obliczu. Przybywszy do Poznania, udała się z nim czempredzej do lekarza, ale ten nieszczęśliwej kobiecie z góry oświadczył, że nie ma dla jej żywiciela żadnego ratunku, bo galopujące suchoty podkopały zdrowie jego w więzieniu. To też piątego dnia po swym powrocie do Wrześni umarł ten nieszczęśliwy człowiek, osierocając żonę i dzieci.

Zabity od pioruna. Piszą z Komanówki: W Zadarowie, 16-letni Stefaniuk wracał z pola do domu, a widząc zbliżającą się burzę, zarzucił na plecy

motykę i zaczął biedz czempredzej, aby schronić się gdzieś we wsi pod strzechą. Padł jednak piorun, który chłopca na miejscu zabił.

Zawziętość księży germanizatorów. Gazety górnoszląskie donoszą, iż księża odmówili udziału w pogrzebie Trafaleczyka — zastrzelonego przez żandarmów podczas rozruchów przedwyboreczych w Laurahucie.

Wypadek ten łatwo może wzniecić w ludności polskiej w Laurahucie tem większe rozdrażnienie przeciwko jej „duszpasterzom“, robiącym przedmiot polityki nawet z usług religijnych.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Brzeżan donoszą: Dnia 19 czerwca br. w południe, rzucił się pod pociąg kolejowy nieznajomy włościanin, około 23 lat liczący, i zginął na miejscu. Kto jest zabity, dotychczas nie stwierdzono.

Trzydzieści dziewcząt wpadło do nurtów rzeki Nekar w Heilbron, skutkiem zawalenia się kładki wiodącej do zakładu kąpielowego. Łodzie ratunkowe wydobyły z wody 29 dziewcząt, a tylko jedna utonęła. Kilka odniosło okaleczenia, a znaczna liczba rozchorowała się skutkiem wielkiego strachu i przeziębienia.

Stodwunastoletnia wdowa Franciszka Wąs w Nowych Hajdukach pod Królewską Hutą, chodzi codziennie pieszo na mszę do kościoła św. Jadwigi w Królewskiej Hucie, zajmuje się też pracą domową i opowiada swoje przygody w życiu wesołe i poważne, utrzymuje się z jałmużny. Z gminnej kasy dla ubogich otrzymuje tylko 3 marki miesięcznie.

Pół miliona rozwodów. Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych otrzymanie rozwodu nie jest rzeczą trudną, w niektórych nawet Stanach najbłahszy nawet powód wystarcza, to też liczba rozwodów rośnie tam niezmiernie szybko. Świeżo zawiązane stowarzyszenie duchownych amerykańskich, dla przeciwdziałania temu niebezpieczeństwu, stwierdza, że w przeciągu ostatnich lat 20 w Stanach Zjednoczonych rozwiodło się pół miliona par małżeńskich, gdy tymczasem w całej Europie, mającej ludność prawie 5 razy większą, liczba rozwodów nie doszła w tym okresie czasu nawet do stu tysięcy.

„Odra“. Pod tym tytułem wyszła nakładem J. Chociszewskiego w Gnieźnie, gra ślązka narodowa, mająca na celu poznanie Ślązka, czyli Staropolski, ułożona dla zabawy i pożytku młodzieży i starszych osób. Cena z przesyłką 25 groszy. Powyższa gra podaje najważniejsze wiadomości z historii i geografii Ślązka, oraz o najnowszym ruchu narodowym w tej krainie. Znajdujemy w niej wzmianki o znakomitszych królach polskich i o mężach zasłużonych dla sprawy polsko-śląskiej w dawniejszych i ostatnich czasach. „Odra może się nie mało przyczynić do poznania Ślązka.

Polecenia godne są gry tegoż autora, już dawniej wydane, tj. 1) „Lech“ — 2) „Podróż po ziemiach polskich“ — 3) „Niebo.“ Cena za każdą grę z przesyłką 25 groszy. „Lech“ podaje w zwięzłym streszczeniu historię Polski, a „Podróż“ ozdobiona mapką Polski i 4 ma rycinami, jest krótką geografją Polski. Za 75 groszy przesyła się te 4 gry oplatnie. Dla sprzedających z drugiej ręki, udziela się opust. Zamawiać pod adresem: Józef Chociszewski w Gnieźnie. (Gnesen) — Przekaz użyć zagraniczny.

Msze św. odprawione. Michał Belza z Raniżowa za dusze zmarłych synów: Teofila, Jakóba, Tomasza i wnuka Teofila, 2 msze 19 i 20 lipca. Józef Huczek z Moszczenicy za dusze znikąd ratunku nie mające 21 lipca. Jan Dobija z Kamienicy o szczęśliwy pológ dla Otylii Erschfeld w Rosyi 23 lipca. Agnieszka Cieślík z Polskiej Ostrawy za duszę matki, Maryi Pokutowej z Wróblowic 24 lipca. Za dusze Jana Mala-

rza i żony Magdaleny 25 lipca. Za duszę Magdaleny Pieczarówny 26 lipca. Bronisława Krajewska ze Szczakowej do N. Serca Jezusowego na uproszenie zdrowia dla córki Maryi 27 lipca. na int. Magd. 22 na int. Anny 26 lipca.

Dr. Włodzimierz Lewicki adwokat, obrońca w sprawach karnych przeniósł swoją kancelaryę adwokacką do domu pod l. 28 I. piętro przy ul. Sławkowskiej w Krakowie. 12—6

Dwadzieścia gospodarstw 30—50 morgowych, wzorowo przez kolonistów niemieckich urządzonych, z zabudowaniami w najlepszym stanie, glebą pszenną i inwentarzem żywym dobrze utrzymanym, jest tanio do nabycia. Bliższych wyjaśnień udzieli Jan Dudziński, Zbora, p. Zawadka k. Kałusza.

Ucznia zdrowego, zdatnego na kołodzieja przyjmę zaraz na naukę. Zgłoszenia pod adresem: Jerzy Józef Snaczki kołodziej w Kamienicy pod Bielskiem. (Śląsk austriacki) 3—1

Chłopiec pracowity, około 14 lat mający, syn uczciwych rodziców, będzie zaraz przyjęty do nauki kowalstwa. Kosek, majster kowalski w Bielsku, ulica Alejowa. 3—1

Bicykl nowego systemu, w dobrym stanie, jest zaraz do sprzedania. Wiadomość w Redakcyi »Wieńca-Pszczółki.« 3—1

Miejsca stróża nocnego (wachtarza) stróża domu (hausmajstra) lub innej służby, czy zajęcia na Szlązku, szuka człowiek, który z powodu osłabienia ręki, ciężkiej fabrycznej pracy podjąć się nie może, by utrzymać rodzinę. Adres: Paweł Piecha w Skoczowie. (na Szlązku). 3—1

Miejsca lokaja w Krakowie lub okolicy szuka: Marcin R a c z k a, loka w Zuklinie poczta Kańczuga. 3—1

Do sprzedania realność na Podolu, w powiecie złoczowskim, obejmująca nowy dom murowany pod blachą, z piwnicą, wynajęty obecnie posterunkowi żandarmeryi, drugi mieszkalny gliniany, stodołę z drzewa, młody ogród owocowy, studnię w podwórzu z wodą żródlaną i rzeczką pod ogrodem płynącą, przytem 20 mórg pola ornego, z ziemią czarną bardzo urodzajną. Odległość do miasta Zborowa 5, a do stacyi kolejowej 8 kilometrów. Cena 16 000 koron. Nadaje się do podziału na dwa gospodarstwa. Szczegółów udzieli Anna Wall we Lwowie ul. Bogdanówka 3—2

Przypomina się Szanownym Gospodarzom chcącym nabyć urodzajne grunta na własność, aby zgłaszali się do Łanowic, gdzie jest kościół i szkoła polska, gdzie już powstała piękna osada i gdzie kupujący po zrobieniu kontraktu mają zapewnioną natychmiast intabulację kupionych, zupełnie wolnych od długów, gospodarstw. Zgłoszenia przyjmuje Kazimierz Biliński Łanowice, poczta Sambor. 1—1

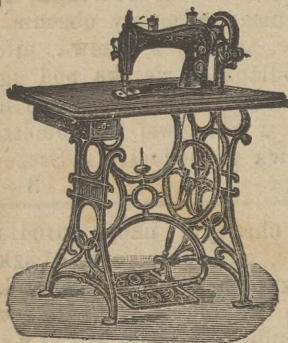
33 morg gruntu najlepszej gleby podolskiej ziemi, z budynkami, w 5 parcelach, jest do sprzedania. Położenie przy gościńcu powiatowym, odległość od miasta Podhajec, 4 kilom. Do gruntu jest przywiązane prawo użytkowania gminnych pastwisk. Bliższych wiadomości udzieli sekretarz gminy Podhajec. Cena 14 tysięcy koron. 1—1

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń

Założone w r. 1860. w Krakowie, Założone w r. 1860.

Wyniki operacyi w dziale ogniowym i gradowym za czas od dnia 1 kwietnia 1902 roku do d. 31 marca 1903 r., oraz wyniki operacyi w dziale życiowym za czas od dnia 1 stycznia 1902 r. do dnia 31 grudnia 1902 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic	508.141	6.743	30.666—
Wartość ubezpieczona . . Kor.	1,502,064.458—	42,933.687—	94,641.614—
Zebrana premia	9,638.079—	913.431—	Renty 292 041—
Szkody wypłacone	4,922.889—	549.762—	3,506.589—
nieuregulowane	1,207.344—	—	2,344.309—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu	6,199.900—	2,078.607—	314.541—
Rezerwa premii	3,855.232—	—	2,129.343—
Fundusz emerytalny	1,765.437—	—	22,627.104—
Oczyta pozostałość	1,308.167—	164.066—	270.619—
Przyznana dywidenda dla członków	14%	—	pośm. i miesz. 7% dożywotnie 4%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód Kor.	111,193.136—	26,268.411—	19 213.987—
rent	—	—	2,455.831—
dywidendy	28,110.817—	440.011—	1,719.439—



Największy
skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO,
dawniej I. Iwanickiego
w Krakowie Rynek g. l. 18.

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10—20 kor. taniej.

==== Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie. ====

Wydawca X. Stanisław Stojalowski.

Odpowiedzialny red. St. Stuchandel. — Drukiem Jana i Karola Handla w Bielsku.
Za drukarnię odpowiedzialny Karol Handel.